Nr. 161. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 8 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . 2 „ 50 „	miesięcznie . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Oznajmienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerzy	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 6 kwietnia.

(*Agitacja niemiecka. — Polityka wiecowa. — Konstytucja w niebezpieczeństwie. — Złoty most*).

Niemcy w krajach alpejskich zatrąbili na alarm, wiec idzie po wiecu, a rezolucje brzmią coraz bardziej wojowniczo. Pod hasłem „satysfakcja za Cyleję" przypuszczają Niemcy szturm do parlamentu i rządu, a ich przewódcy zupełnie jasno mówią, że parlament, w którym Niemcy nie mają większości, jest im zupełnie obojętnym.

Jeśli obstrukcja z powodu rozporządzeń językowych dała się jeszcze jako tako wytłomaczyć wezbraniem uczucia narodowego, to dzisiejsza zupełnie na zimno podjęta heca, dowodzi, że Niemcy w zupełności już zatracili wszelkie państwowe poczucie i wszelką możność rządzenia. Zamiast ustaw i zasad konstytucyjnych, podnoszą jedno tylko prawidło „Niemcy nie mogą być w mniejszości" i z niebywałym cynizmem jawnie je głoszą. Dzisiejsza konstytucja, będąca dziełem Niemców, daje ludności niemieckiej o kilkadziesiąt mandatów poselskich więcej, jak się jej według liczebnego stosunku należy. Na każdej zmianie konstytucji, Niemcy bezwarunkowo muszą stracić, a jednak widzimy, że w obronie konstytucji stają Polacy, Słoweńcy, Rusini, że Czesi, którzy najbardziej czują się nią pokrzywdzeni, jednak nie wychodzą poza granice walki teoretycznej, a jedynie Niemcy walą w nią obuchem i jakby w obłąkaniu pracują nad własną zgubą.

Zagadka łatwa do rozwiązania. I Niemcom w Austrji nie brak polityków wytrawnych i umiarkowanych, ale agitacja radykalna rozwydrzyła masy, napiętnowała wszelką rozwagę mianem zdrady i zrobiła zamęt, który wyrzucił na wierzch niedowarzonych polityków i tchórzliwe istoty, które kierownictwo polityki oddają w ręce Niemców i knajpowych zgromadzeń. Takie „spopularyzowanie" polityki doprowadziło do dzisiejszych smutnych stosunków i stało się źródłem stałego niebezpieczeństwa dla prawdziwej wolności, bo dla parlamentu i konstytucyjnego systemu.

Do jakiego zdziczenia doprowadziła Niemców owa wiecowa polityka, dowodem chociażby onegdajsza mowa posła Beurle w Lincu. Poseł, który uchodzi w stronnictwie ludowem za człowieka najbardziej światłego i najbardziej umiarkowanego, dla pozyskania oklasków tłumu nie zawahał się wyprowadzić początku wszystkich nieniemieckich ludów — ze śmietnika!

Ślepe poddanie się instynktom mas wywołało u Niemców pewien fatalizm, który każe im państwo i siebie wpędzać do zguby, z całą świadomością tego, co czynią. Nie mam wielkiego wyobrażenia o przenikliwości polityków niemiecko-ludowych, ale tacy Beuerle, Derschatta, Prade i inni wiedzą jednakże, na jaki hazard się narażają. Wiedzą, że dziś nie ma już czasu na grę w obstrukcję, wiedzą, że Węgrzy czyhają tylko na zamieszki w Austrji, ażeby ustalić prowizoryczną, a tak niesłychanie dla nich korzystną ugodę, wiedzą, że obalenie czy to parlamentu, czy dzisiejszego gabinetu, równa się oddaniu w ręce węgierskie wszystkich atutów, a jednak z całą świadomością lecą w przepaść, bo kto raz stał się narzędziem w ręku mas, stracił już zdolność do politycznej samodzielności.

Jak już nieraz, tak i dzisiaj możność ratunku okazuje się z prawej strony izby. Mimo całą potworność żądań niemieckich, a szczególności żądania owej „satysfakcji" za zwykły wynik parlamentarnego głosowania, z prawej strony izby objawia się dobra wola do ratowania sytuacji na podstawie jakiegoś kompromisu. Przewódcy polscy, czescy i inni działają w tym kierunku i jest jeszcze nadzieja, że uda się skłonić Słoweńców do przyjęcia dobrowolnego w zamian za paralelki cylejskie, szkoły samoistnej w innej miejscowości. Byłby to dla Niemców istotnie złoty most, po którym wyjśćby mogli z sytuacji, którą sami sprowadzili.

Czasu do stracenia już nie ma. Na 6 maja zebrać się mają w Budapeszcie delegacje, a połowa budżetu jeszcze nie załatwiona. Sanacja nastąpić musi rychło, bo nawet jeden stracony na obstrukcję tydzień, udaremnić może cały program prac. (*r.*)

Kursy kobiecego gospodarstwa domowego.

W ciągu roku bieżącego, społeczny nasz dorobek powiększy się o jedną jeszcze instytucję, która w ogólno-narodowym naszym budżecie poważne zajmie miejsce.

Od lat już dziesięciu, pokutowała w lwowskim oddziale Towarzystwa gospodarskiego, myśl **urządzania publicznych wykładów z dziedziny kobiecego domowego gospodarstwa**, zrealizowanie jednak tej myśli na takie ciągłe napotykało przeszkody, że sprawa ta z roku na rok odkładana, poszła już prawie w zapomnienie. Teraz dopiero, obecny prezes lwowskiego oddziału, p. Wiesiołowski, zajął się nią szczerze i myśl w czyn zmienia.

W sali posiedzeń Tow. gospodarskiego przy ulicy Słowackiego l. 8, zebrało się wczoraj o godzinie 5 po południu, grono zaproszonych przez p. prezesa Wiesiołowskiego ludzi dobrej woli. W zagajeniu swem podniósł prezes cel zebrania i zwrócił się w pierwszym rzędzie do obecnych pań jako w tej sprawie najkompetentniejszych, z prośbą o wyrażenie swojego zdania o zamierzonym „kursie gospodarstwa kobiecego" i o wskazówki, jak i kiedy dzieło to dokonane być winno.

Przebiegu nader ożywionej dyskusji, w której wzięły udział panie: Longchamps i Aleksandrowiczówna i pp.: dr. Pawlik, prof. Madeyski, mecenas Michalewski, prof. Tyniecki i prof. Janeczko, nie podajemy, zanotujemy natomiast rezultaty przeszło dwugodzinnych obrad.

I tak, postanowiono przesunąć termin odbycia kursu z maja — jak to było w planie, na październik b. r. Plan wykładów ułożyć postanowiono w ten sposób, by w równej mierze jak wiejskie gospodarstwo kobiece, także gospodarstwo kobiece miejskie zostało uwzględnione. Wykłady odbywać się będą dwa razy tygodniowo od godziny 5 do 7 wieczorem. Zasadniczo, jako opłatę wstępu na każdy wykład, oznaczono kwotę 10 halerzy. Upoważniono w końcu prezesa do kooptowania komitetu, któryby projekt cały szczegółowo opracował i przedłożył na najbliższem zgromadzeniu, które odbędzie się w piątek dnia 27 czerwca b. r. o godzinie 5 popołudniu.

Na zakończenie prezes p. Wiesiołowski podziękował obecnym za przybycie, a szczególnie gorąco paniom za cenne ich rady i wskazówki, które plan przez radę Tow. gospodarskiego opracowany, do niepoznania zmieniły. (Najgwałtowniejszą opozycjonistką okazała się panna Aleksandrowiczówna, której jasne i logiczne wywody, kruszyły „najgenialniejsze" zda się wnioski niepraktycznych choć siwych panów z Towarzystwa gospodarskiego. Uwaga sprawozdawcy). Wreszcie, zwrócił się p. Wiesiołowski do stolika sprawozdawców dziennikarskich i nową instytucję „Kursów gospodarstwa kobiecego" oddał prasie w opiekę, wyrażając nadzieję, że cała nasza, duchem obywatelskim przejęta prasa, poprze uczciwe usiłowania inicjatorów „Kursu".

* * *

Dotychczas zgłoszone zostały następujące wykłady z dziedziny kobiecego gospodarstwa.

W. Tyniecki: „Hodowla kwiatów pokojowych.

Dr. St. Miziewicz: „Kobieta a łowiectwo".

Dr. J. Szpilman: „Hygiena potraw".

J. br. Brunicki: „Pielęgnowanie i zakładanie sadów".

J. br. Brunicki: „O trzodzie chlewnej".

K. Madeyski: „Ekonomia gospodarstwa kobiecego".

J. Terlecki: „Hodowla kur".

Dr. T. Ciesielski: „O zużytkowaniu produktów sadu i pasieki".

Dr. T. Ciesielski: „O doniosłości pszczelnictwa".

Prof. Janeczko: „O naszych rybach krajowych" (z demonstracjami).

Prof. Janeczko: „O raku rzecznym".

Dr. Michalewski. „Organizacja handlu produktami wiejskimi". — „Ekonomia gospodarstwa wiejskiego i miejskiego".

Prócz tych, już zgłoszonych wykładów, odbędą się jeszcze inne, co do których nazwiska prelegujących pań i panów nie są jeszcze ustalone. Będą więc jeszcze wykłady: „O mięsie". — „Fałszowanie artykułów spożywczych". — „Towaroznawstwo". — „O hodowli ziół lekarskich". — „Kuchnia polska" i wiele, wiele innych.

Rozruchy na Bałkanach.

Jak zawsze na wiosnę, tak i w tym roku na Bałkanach ożywił się tłumiony od dziesiątków lat ruch rewolucyjny. Bułgarzy macedońscy zbroją się przy pomocy — jak przypuszczają — „komitetu macedońskiego" i b. prezesa tegoż tajnego związku, który działa na własną rękę, odkąd utracił swój urząd. Na pograniczu turecko-bułgarskiem ponawiają się nieustannie starcia między ludnością i wojskami tureckiemi. Wielkie wrażenie zrobiła w Stambule wiadomość, że rząd bułgarski powołał oficerów rezerwy pod chorągwie. Turcy uważają to za dowód, że Bułgarja przygotowuje się do zbrojnego poparcia powstańców i zwrócili się do mocarstw z prośbą o zawezwanie Bułgarów do spokoju. Mocarstwa uczyniły chętnie zadość prośbie i przestrzegły rząd bułgarski przed lekkomyślnem wystąpieniem w sprawie macedońskiej. Usiłując uniknąć zatargów granicznych za pomocą mocarstw, Turcy przygotowują się do zbrojnego wystąpienia, gdyby to miało okazać się potrzebnem. W Macedonji podwojono załogi; blisko ćwierć miljona żołnierzy strzeże granicy północnej państwa, a liczba ta powiększy się jeszcze znacznie skutkiem powołania rekrutów do broni. Siły te wystarczyłyby prawdopodobnie nietylko do stłumienia rozruchów lub powstania w Macedonji, ale i do prowadzenia wojny z wszystkiemi państewkami słowiańkiemi na Bałkanach. Ale Turcy muszą się mieć na baczności, ponieważ grozi im niebezpieczeństwo także od południa, ze strony greckiej. Wprawdzie nie jest to niebezpieczeństwo wojny, ale w warunkach istniejących daleko groźniejsza byłaby dla Turcji próba urzędowego wmięszania się Greków do sprawy macedońskiej. Mianowicie rząd grecki zaproponował Turcji rodzaj sojuszu, celem wspólnego utrzymania spokoju w Macedonji. Rozumie się, że z Aten wyzyskanoby taką umowę dla rozwinięcia agitacji greckiej w Macedonji, a w każdym razie możnaby później powołać się na nią, dla uzasadnienia pretensyj greckich do Macedonji. Temu Turcy zamierzają przeszkodzić przez zebranie tak wielkich sił na miejscu zagrożonem, aby Grecy nie znaleźli żadnej sposobności do wmięszania się.

Do kłopotów macedońskich przyłączają się niemniejsze — albańskie. Nie wiadomo, jak silny, jak rozgałęziony i o ile jest samorzutny ruch rewolucyjny wśród bitnych mieszkańców Albanji. Należeli oni dawniej do najwierniejszych, chociaż i najniespokojniejszych poddanych sułtana i dlatego niebardzo jest prawdopodobne, ażeby nagle większość, a choćby tylko szersze koła tego ludu miały marzyć o wyzwoleniu się z pod władzy tureckiej. O tem, co myśli większość Albańczyków, nikt nic nie wie. Ale to pewna, że w niektórych kołach agitacja włoska znalazła silne echo, że tworzą się oddziały zbrojne, organizują się sprzysiężenia i każdej chwili może nastąpić wybuch.

Zamach na Trepowa.

W *Moskowskich Wiedomost.* znajdujemy opis zamachu na życie oberpolicmajstra Moskwy, generała Trepowa, o czem przed kilku dniami podaliśmy wiadomość telegraficzną.

Dnia 31 marca generał wszedł do sali przyjęć o godz. 1 m. 15 w towarzystwie zarządzającego kancelarją K. Reymersa, oficera sztabowego do szczególnych poleceń, podpułkownika N. Pałszau i naczelnika wydziału N. Wasilewskiego. Na przyjęcie z prośbami oczekiwało przeszło 100 osób, z pomiędzy których kobiety znajdowały się w pokoju, zaś mężczyźni w przyległym do niego korytarzu. W chwili, kiedy oberpolicmajster, zająwszy zwykłe swoje miejsce przy oknie, rozmawiał z pierwszą interesantką, Francuską, z szeregu oczekujących kolei wyszła szybko i zbliżyła się do generała ubrana czarno kobieta i trzymając w ręku niewielkiego kalibru rewolwer, wymierzyła, w celu dania strzału do generała Trepowa, broń jednak spaliła na panewce. Nie tracąc przytomności umysłu, generał pochwycił rękę nieznajomej, która po raz drugi pociągnęła za cyngiel rewolweru, lecz ten i tym razem nie wypalił. Obecni urzędnicy natychmiast nieznajomą rozbroili i zatrzymali, poczem odprowadzono ją do aresztu, a o wydarzeniu zawiadomiono telefonicznie prokuratora i inne władze.

Po wyprowadzeniu aresztowanej, generał Trepow, uspokoiwszy publiczność, w dalszym ciągu, jak zwykle, odbywał przyjęcia, które zakończyły się około godziny 3.

W celu przeprowadzenia śledztwa, przybyli natychmiast prokuratorzy izby sądowej i sądu okręgowego. Rewolwer okazał się bronią w doskonałym gatunku, nabity 6 nabojami. **Aresztowana była niedawno wypuszczona z aresztu za udział w zaburzeniach ludowych.** Jest ona nauczycielką domową i nazywa się Eugenja, córka Aleksandra, Allard, w wieku lat 22, szatynka, niewielkiego wzrostu. Podczas badania nie okazała żadnej skruchy.

Generał Puzyrewski o szpiegu Grimmie.

Paryż 4 kwietnia.

Dłużej, aniżeli zrazu przypuszczano, zabawił generał **Puzyrewski** w stolicy Francji, bo bez mała tydzień cały. Stało się to prawdopodobnie z wyższego rozkazu i miało na celu wyjaśnienie naczelnym sferom armji francuskiej, jakości i doniosłości zdrady Grimma, a także ich... uspokojenie. Dwukrotnie też konferował Puzyrewski z szefem francuskiego sztabu generalnego, gen. **Pendezec'em**, przyczem miał być także minister wojny, gen. **André**, obecnym. Oprócz tego nie zaniedbał generał rosyjski wpływać uspokajające na opinję publiczną we Francji, oczywiście z pomocą **prasy**. I niemal co dzień przyjmował odwiedziny tutejszych reporterów ci wszyscy zaś usłyszeli z ust jego, że tę zbrodnię Grimma rozdęto za granicą Rosji do rozmiarów, znacznie **przekraczających** jej znaczenia... Przesyłam wam w dosłownem brzmieniu jeden z tych interwiewów, najbardziej — zdaniem mojem — szczegółowy i zajmujący.

— Podpułkownik Grimm — zaczął tedy Puzyrewski rzecz swoją — z którym pozostawałem ustawicznie w stosunkach służbowych, był wysoce cenionym i poważanym oficerem, który służbę swoją spełniał zawsze z całą dokładnością. Poszanowanie to było dlań tem cenniejsze, że on należał do sztabu generalnego jako zwykły oficer, a nie wychowanek akademji wojskowej. U nas zaś taki oficer bywa przez tych drugich zawsze w pewnej odległości trzymany. Pierwszy zawsze przychodził do biura i pracował z nadzwyczajną pilnością. Nigdy też ani cień jakiejś nieufności do niego nie powstał we mnie! Gdyśmy rozmawiali kiedy o carze lub jakim rozkazie carskim, nazywało się naszago władcę krótko: „car". Lecz Grimm nigdy inaczej się nie wyraził, jak: „jego cesarska mość", czyniąc to jednak bez afektacji. Krótko mówiąc, robił na wszystkich wrażenie dzielnego człowieka i miał **ogólne zaufanie**. Uważano go za oficera, który chce i musi zrobić świetną karjerę...

Warszawę opuściłem przed 3 miesiącami. Oczywiście nie miałem nawet przeczucia o tem, co wybuchnie... Fizycznie i moralnie zgnębiony śmiercią mej małżonki, prosiłem dla poratowania zdrowia o urlop. Sam car, którego ja uczyłem taktyki i historji kawalerji, dał mi urlop trzymiesięczny, mówiąc: „Jedź pan do Nizzy. Klimat tamtejszy oddziała na zdrowie pańskie nader korzystnie — a po 3 miesiącach wracaj"... Pojechałem. W kilka tygodni potem, dowiedziałem się z gazet o uwięzieniu Grimma. Zrazu nie wierzyłem w jego winę i myślałem o jakimś akcie wymuszenia lub zemsty ze strony jego kochanki, wdowy po pułk. **Bergstroemie**. Nie znam wcale tej kobiety, słyszałem jednak, że jest bardzo przystojną i że to ona sprowadziła na Grimma całe nieszczęście. **Nie wierzyłem** tedy — powtarzam — w jego winę i telegraficznie zapytałem gen. **Herschelmanna**, szefa sztabu gen. w Warszawie, czy mam wracać? Telegraficzna odpowiedź jego

---

58

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Miejcie mnie w modlitwach swoich — szeptał — a dnia każdego, gdy zegar północ wybije, wspomnijcie o mnie! Jadę na Krym, by Kantemirowi w zastępstwo się oddać... Wolność mu sprzedam, ciało, duszę, jeno niech wrócił miły twój... A ty... a ty wspomnij o Jerzyku czasami...

Podniósł rękę Halszki do ust, przycisnął, ucałował — i znikł.

Halszka nie rozumiała nic, nie mogła zmysłów zebrać, zrozumieć znaczenia słów, ani urywanych szeptów Jerzyka. Długa upłynęła chwila, zanim w słuch jej rzucone wyrazy zaczęły łączyć się, przybierać kształty, wiązać się w myśl, pojęcia tworzyć. Wtedy ogarnął ją strach. Zrozumiała szaleństwo poświęcenia, ofiarę nie mogącą mieć celu, czyn bohaterski, którego matką była rozpacz głucha — krzyknęła i na schody się rzuciła, chcąc powstrzymać Jerzyka — ale Jerzyk daleko już był; unosił go rumak dziki, niedawny dar hetmana, na którym przepyszne koło zataczał wczoraj jeszcze na dziedzińcu zamkowym, zyskując oklask komendanta, zachętę wodza, uśmiechy uznania z krużganka patrzących niewiast.

Krzyk Halszki obudził Marychnę, która ujrzawszy drzwi otwarte, pokój pusty, przerażona pobiegła do sypialni pani Reginy. Po chwili zamek cały był w ruchu, na korytarz Żółkiewski z Kurzańskim wypadli, szukano Halszki, która dowiedziawszy się od strażników o wyjeździe Jerzyka, wbiegła do pana Bekasa, ratunku wzywając. Nie prędko pan Baltazar zrozumiał, o co chodziło, bo przerażona Halszka urywała wyrazy, bo strach tamował oddech piersi, bo łzy nie pozwalały słowom na usta wybiedz. Ale zrozumiawszy, za łeb się porwał i zawołał:

— Chamska dusza, a zdobyła się na czyn tak rycerski!.. Choć to z afektu do waćpanny uczynił, ale niejeden szlachcic nawet przed Kantemirem by strusił. A co to za gwar? — zawołał zazierając w okno. — Służba z pochodniami się uwija... Kogoś wołają czy szukają.

— To mnie!.. — odezwała się Halszka. — Jezus, Marja! i hetman i hetmanowa i wszyscy na dwór wybiegli.

— Halszko! Halszko! — na dziedzińcu i na wirydarzu odezwało się wołanie głosów różnych.

Halszka musiała zbiedz szybko i zawiadomić hetmana o szalonym postępku Jerzyka.

— Oszalał!.. na dobrowolną śmierć poszedł! — zawołał Żółkiewski.

W krótkich słowach rozkaz wydał, by wyruszono w pogoń za Jerzykiem.

Nie upłynęło pacierzy dwóch, jak czterech drabów na dzielnych, a lotnych koniach wyleciało z bram zamkowych. Hetman kazał pomykać szlakiem wołoskim, przewidując, że na Buczacz i Pokucie, jako drogą najbliższą od pola walki, rycerskie chłopię pogoni. Lecz czy pościg się uda?..

Noc przeszła w niepokoju i trwodze. Nazajutrz Swinczańska do zamku przyszła dowiedzieć się, co się z jej dzieckiem zrobiło, bo i do niej wieść doszła o szalonem postanowieniu Jerzyka. Nie zawodziła jednak, nie rwała włosów, tylko boleść jakaś wykrzywiła twarz starej, tylko usiadłszy na kamieniu przed wrotami, przesiedziała tak dzień cały, zapatrzona przed siebie, nieruchoma, w głaz o postaci ludzkiej zmieniona.

Jerzyka nie było.

W oczekiwaniu i niepokoju upłynęło tak dni dwa.

O południu dnia trzeciego wóz jakiś na dziedziniec zamkowy się wtoczył. Dwóch z pogoni jechało przy wozie, trzeci wlókł się za nimi z głową obowiązaną, czwartego nie było. Na furgonie leżał Jerzyk z czaszką rozbitą od cięcia szabli, oczy zamknięte miał, twarz trupiej bladości, a złote kędziory włosów krwią sklejone. Wtedy dopiero Swinczańska z krzykiem do wozu przypadła; ale Jerzyk żył — oddychał jeno ciężko, czasami jęk cichy z piersi wydając. Zawiadomiony hetman na dziedziniec zszedł, z córkami pani Regina nadbiegła i Halszka z Marychną do wozu przypadły, ciche łzy tłumiąc.

— Jezus, Marja! — szepnęła Jaszczołdówna pobladłemi ustami, do Marychny się tuląc.

Kobiety zajęły się rannym, ale Halszka czuła, że jej było obowiązkiem najpierwszym czuwanie nad chorym. Niedaleko izb niewieścich złożono Jerzyka, nadworny doktor rany opatrzył, zalecił pilność, spokój — a może...

To może — najokrutniejsze dla Halszki było.

— Co to jest? — spytał hetman przybyłych żołnierzy. — A ciebie kto tak poczęstował? — do trzeciego się zwrócił, który głowę miał płachtą obowiązaną.

— A to ten Swinczański, proszę jaśnie wielmożnego hetmana.

— Swińczański? — a czwarty gdzie?..

— Pochowaliśmy go na szlaku.

— Do djabła! któż go ubił?

— A Swińczański, proszę jaśnie wielmożnego hetmana.

Zagadka wyjaśniła się wkrótce. Dognany nie chciał wracać; zmuszony, szabli dobył i łeb rozpłatał biorącemu się do niego śmiałkowi. Wywiązała się walka; Jerzyk cięciem śmiałem drugiego draba z konia zwalił, wtedy dwie szablice spadły naraz na głowę młodzianka i zmysły mu odjęły. Hetman ze zdumieniem słuchał opowieści, a komendent zawołał:

— Bekasowego użył cięcia, a ono bramy niebieskie otwiera... Zuch chłop... Ale djabła tam chłop!..! krew szlachecka domięszać się musiała. Przyparłbym babę do muru, żeby prawdę rzekła... a głowę dam, że od tego pędraka szlachcic zalatuje!..

— Jak tam jest, to jest — odezwał się hetman. — Ale żeś go waćpan wyszkolił, to wyszkolił!

Bekas wąsa pokręcał, rad będąc z onych pochwał hetmańskich.

Swinczańska i Halszka nie odstępowały Jerzyka.

To obowiązkowe czuwanie, zajęcie się chłopięciem, które życie swoje dla niej w ofierze niosło, można rzec, że wielkiem szczęściem było w Halszki utrapieniu. Rozumiała to dobrze pani Regina i w niczem nie robiła jej wstrętu; przeciwnie — Halszka zamyśliła się czasami, nieruchomemi oczyma w przestrzeń zapatrzyła — Jerzyka jej przypominała, który może opatrunku albo napoju potrzebował. Nie odstępowała i Swinczańska swego syna, ale już za stara była, by módz przy nim bezsennie noce całe przepędzać. Siadywała tedy przy łożu chorego sama Halszka i godzinami całemi nie spuszczała oczu z pięknej twarzy Jerzyka. Nieraz, dla ran obmycia, rozgarniała złote pukle młodzieńca; miękki jedwab włosów plątał się między palcami jej, dłoń dotykała czoła, do ust zbliżały się usta, by tchnienie ich posłyszeć, gdy się zdawało, że oddychać przestały. Te chwile czuwania, trwogi i niepokoju, dobroczynny wpływ na nią wywierały; zapominała o bolu własnym, czuwając nad cierpieniem cudzem. Nużyły ją wprawdzie te noce bezsenne, ale gdy usnęła, trapiących nie miała snów; marzenia ulatywały w nieznaną krainę ciszy — świadomość zanikała, następował kilkogodzinny, a tak konieczny odpoczynek. O Plichcie nie wspominał nikt, by nie rozdrażniać ran zbyt świeżych, lecz tenby się pomylił, ktoby sądził, że Halszka zapomniała o nim. Wciąż on przed jej oczyma stał, czy wtedy, gdy medalik matczyny na jego zawieszała szyi, czy wtedy, gdy ją raz pierwszy zapytał: miłujesz mnie? czy wtedy, gdy odjeżdżającego na bój żegnała dłonią ku niebiosom wzniesioną. Ból, ból nieukojony jej sercem targał, lecz wspomnieniem niewiast, których życie męczeństwem było, odtrącała rozpacz od siebie. Nieraz, czuwając porą nocną nad Jerzykiem, gwałtowny płacz wyrywał się z jej piersi; nieraz jakiś obraz straszliwy przed nią stawał, bo czoło jej bladło, rozszerzały się źrenice, bielały wargi, a z ust wydobywał się jęk:

— Jezu! Jezu!...

Ciąg dalszy nastąpi.

brzmiała, iż nie potrzebuję wcale troszczyć się o nienawistne plotki niektórych **ultrapolskich** (?) pism we Lwowie i Krakowie. Mimo to dotknęły mnie te oszczerstwa nader boleśnie, zwłaszcza, gdy przeczytałem je także w pismach francuskich i gdy następnie opowiadano sobie, że ja się ukrywam z obawy przed uwięzieniem... Wprawdzie cała przeszłość moja protestowała przeciw tego rodzaju oskarżeniom, mimo to postanowiłem łeb urwać wszelkim pogłoskom. Dlatego też przyjmowałem w Nizzy sprawozdawców dziennikarskich i dlatego przyjechsłem tutaj, do Paryża.

W tem miejscu pokazał Puzyrewski swemu interwiewerowi list gen. Herschelmanna, który przed kilku dniami pisał doń, co następuje: „Jeden z oficerów żandarmerji, w towarzystwie kilku kolegów, przedsięwziął w mieszkaniu Grimma rewizję i w biurku jego odkrył **dowody winy**, w formie **duplikatów** potwierdzenia odbioru, wydawanych przezeń dokumentów. Dowód zbrodni stanu stwierdzony przeto. Wtedy oficer żandarmerji wezwał Grimma do złożenia zeznania. „Nie... nie zaraz — odparł — proszę pozostawić mi z pół godziny czasu do namysłu...“ „Owszem! natychmiast zeznawaj pan — zawołał oficer — leży to w interesie pańskim!“ Wówczas Grimm zażądał pióra i papieru, usiadł i zaczął z zdumiewającym spokojem spisywać całą historję swej zdrady od samego jej początku i wszystkie sprzedane przezeń — od a do ze — dokumenty. „Skoro jestem już schwytany, nie będę niczego ukrywał!“ — W drugim liście donosi Herschelmann, że wedle twierdzenia Grimma, z **miłości** do pani Bergstrom stał się zdrajcą. „Kobietę tę mogłem jedynie z pomocą złota posiąść, a ponieważ nie miałem majątku, dałem się opętać podszeptom, które już od r. 1895 mnie nagabywały... Ona też była pośredniczką pomiędzy mną a **ajentami niemieckimi**, z którymi raz w Niemczech, to znowu w Nizzy się widywała.

— Podpułk. Grimm — ciągnął dalej Puzyrewski — pochodzi z Niżno-Nowogrodu, jest Rosjaninem najczystszej krwi i prawosławym. Ożeniony jest z Rosjanką, a **nie z Polką**. Biedna ta kobieta nie odgrywała w tej zdradzie mężowskiej jakiejkolwiek roli, więc też nie dozna obecnie żadnych przykrości. Oprócz Grimma, uwięziono Bergstroemową i żonę pewnego oficera, dalej jednego oficera intendentury i zastępcę szefa jednego z magazynów prowiantowych.

Wiadomość, jakoby u Grimma znaleziono moje skrypty dłużne, jest **wierutnem kłamstwem**. Nie jestem mu ani kopiejki dłużny. Wprawdzie mieszkaliśmy w tym samym domu, wszelakoż mieszkają w nim także wszyscy wyżsi oficerowie sztabowi bezpłatnie, gdyż to jest budynek gener. sztabu warszaw. przy Saskim Placu. Kochanka Grimma mieszkała na przedmieściu Pradze, tam też udawał się Grimm każdego wieczora po swej służbie. Nie znałem tej kobiety i wogóle nie obchodziło mnie nigdy prywatne życie moich oficerów.

Właściwą wartość i znaczenie dokumentów, przez Grimma sprzedanych, rozpoznam dopiero po mym powrocie do Warszawy. Na każdy jednak sposób — o ile wiem już dzisiaj, nie mają one bynajmniej znaczenia, przypisywanego im we Francji. Grimm bowiem mógł wykraść co najwyżej plany **częściowej mobilizacji**. Mimo to przyznać muszę, iż pomiędzy innymi sprzedał **nader ważny i tajny** dokument: sprawozdanie roczne o stanie wojsk w okręgu **warszawskim**. Grimm miał polecenie sporządzić to sprawozdanie wyłącznie dla cara, a zawiera ono ważne szczegóły o składzie tych wojsk, ich rozkwaterowanie itd. Dla wypracowania tego raportu uzyskał był przystęp do najtajniejszego archiwum, poczem jego odpis sprzedał sąsiedniemu mocarstwu. (Niemcom). I w tej mierze przyznał się już do winy.

Puzyrewski zakończył rzecz swoją uwagą, że Grimm i jego wspólnicy staną przed **wyższym** sądem wojennym w Warszawie.

Wczoraj opuścił generał Paryż i pojechał wprost do Warszawy. Wbrew poprzednim doniesieniom, nie zatrzymał się wcale w Berlinie. W procesie niedalekim — jak to sam zapowiedział — będzie zeznawał jako świadek.

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R. Pochmurno.

Z życia towarzyskiego. Ślub ks. Kazimierza **Lubomirskiego**, posła na sejm krajowy, z hr. Teresą **Wodzicką**, córką Józefa i ś. p. Matyldy z wicehrabiów Le Coat de Kervéguen, odbędzie się w Krakowie dnia 19 b. m. w kościele N. P. Marji, o godzinie 11 przed południem.

Nadanie prezenty. Opróżnione rzymsko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Nadwórnej, nadało namiestnictwo ks. Tomaszowi Trzebuni, proboszczowi w Delatynie.

Z politechniki. P. Kazimierz Ignacy Winiarz, rodem ze Lwowa, złożył na wydziale inżynierji drugi egzamin państwowy.

Doroczne walne zgromadzenie rady nadzorczej fundacji dra Antoniego Lachowicza, zwołane zostało przez marszałka krajowego, jako prezesa tej rady, na 11 b. m. o godzinie 5 po południu do gmachu sejmowego.

Walne zgromadzenie zarejestrowanej kasy zapomogowej Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, odbędzie się dnia 15 b. m. w lokalu Stowarzyszenia, ulica Czarnieckiego l. 1, o godzinie 9 wieczorem.

Związek pocztmistrzów. W sobotę odbyło się w Wiedniu zgromadzenie delegatów związków pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych, na którem większością $^2/_3$ głosów uchwalono przystąpienie pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych do związku państwowego.

Z uniwersytetu. Na podstawie upoważnienia ministerstwa oświaty rektorat uniwersytetu lwowskiego pozwolił kwesturze uniwersytetu tym studentom uniwersytetu lwowskiego, którzy przyjęci zostali w półroczu zimowem 1901|2 na inny uniwersytet w Austrji i którzy złożą dowód, że na tym uniwersytecie ponownie uiścili czesne, zwrócić czesne, które uiścili za tego samego rodzaju wykłady w uniwersytecie lwowskim, o ile to czesne w myśl przepisów obowiązujących wpłynąćby miało do skarbu państwa. O zwrot czesnego należy wnosić podania pisemne należycie udokumentowane i marką stemplową na 1 kor. opatrzone, na ręce dziekanatów, najpóźniej do końca półrocza letniego b. r. akademickiego (1901|2).

Ulgi należytościowe. *Wiener Ztg.* ogłosiła ustawę z dnia 25 marca br. w sprawie ulg i uwolnień od należytości dla reprezentacyj powiatowych i gminnych, oraz innych korporacyj autonomicznych.

Próba pociągu. W ubiegłym tygodniu odbyła się próba jazdy pociągu pospiesznego z Przemyśla do Lwowa, który miał przebyć 90 kilometrów na godzinę. Rezultat próby był: 94 klm. na godzinę. Maszyny tej samej użyto, jakiej się używa do pociągu błyskawicznego i na całej przestrzeni wzmocniono należycie tor. Obecnie mają się odbyć próby: Przemyśl-Rzeszów, Rzeszów-Tarnów, Tarnów-Kraków. Próby te odbywają się na polecenie ministerstwa kolei, które zamierza w najbliższym czasie zaprowadzić pociąg „Expres-Orient“ z Wiednia do Odessy via Lwów, z szybkością 90 klm. na godzinę.

Jubileusz. P. Franciszek Żymirski, sufler operowy Teatru miejskiego, obchodził w sobotę 30 letni jubileusz swej pracy. Członkowie opery i niektórzy z operetki, urządzili swemu koledze gorącą owację. Po drugim akcie „Lohengrina“, gdy zapadła kurtyna, zebrali się artyści na scenie i po krótkiem przemówieniu p. Szymańskiego, wręczyli jubilatowi piękny upominek w postaci złotego łańcuszka do zegarka wraz z brelokiem. P. Franciszek Żymirski wstąpił do teatru warszawskiego jeszcze za czasów Moniuszki, następnie przeniósł się do Lwowa, gdzie bez przerwy przez lat dwadzieścia kilka przebywa, zaskarbiwszy sobie taktownem postępowaniem i rzetelną pracą sympatję kolegów.

Z „Lutni“. Z powodu koncertu dzisiejszego w teatrze, w którego wykonaniu bierze czynny udział wielu członków naszego towarzystwa, odwołuje się dzisiejszą próbę. Następna próba przedkoncertowa, odbędzie się w środę, dnia 9 kwietnia rb. („Samson“), na którą uprzejmie zaprasza zarząd.

W sprawie sprzedaży Pawłosiowa otrzymujemy od adwokata dra **Roińskiego** następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W numerze 159 (popołudniowym) *Dziennika Polskiego* z dnia 6 kwietnia 1902 zamieszczono notatkę kronikarską, pochodzącą z Jarosławia, jakoby klient mój, p. Stanisław hr. Siemieński, sprzedawał dobra swoje Pawłosiów, wraz ze starożytnym zamkiem pod Jarosławiem, p. Lazarusowi, dyrektorowi galicyjskiego Banku hipotecznego we Lwowie i jakoby już nawet cenę kupna na sześć miljonów koron ustanowiono.

Notatkę tę za *Dziennikiem Polskim* powtórzyły i inne dzienniki. Wiadomość ta jednak jest zupełnie mylna.

Nie tylko mnie, jako zastępcy prawnemu hr. Stanisława Siemieńskiego, o podobnych pertraktacjach o kupno-sprzedaż Pawłosiowa zgoła nic nie jest wiadomem, ale ponadto w imieniu hr. Stanisława Siemieńskiego i na wyraźne jego życzenie zaznaczam, że mój klient **nie ma i nie miał nigdy zamiaru** pozbycia Pawłosiowa komukolwiek, zatem też i p. dyrektorowi Lazarusowi.

Z powodu pogłosek o epidemji tyfusu we Lwowie otrzymujemy z miasta następujące uwagi: „Na szczęście, okazało się, że we Lwowie nie ma epidemji tyfusu plamistego, ale nie dziwiłbym się wcale, gdyby tyfus brzuszny nawiedził nasze miasto. Mamy wprawdzie wyborną wodę wodociągową, ale wobec braku dozoru nad studniami i ona może stać się źródłem zarazy. Zwracam uwagę na studnie betonowe, z których woda nie odpływa i psuje się. Niedbalstwo to urąga jednomyślnej uchwale komisji wodociągowej, która orzekła swego czasu, iż woda z basenów powinna być natychmiast odprowadzaną. Kto pragnąłby przekonać się o tem, niechaj obejrzy basen pod szkarpem przy kościele św. Łazarza, a przekona się, jak zepsutą wodę pić muszą mieszkańcy tej dzielnicy i żołnierze z pobliskich koszar. Czy dopiero wybuch epidemji ma skłonić powołane organa miejskie do zwrócenia uwagi na powyższe ogniska zarazy?“

Niebezpieczne rusztowania. Tutejsza związkowa Kasa chorych budowlanych robotników wystosowała do miejskiego urzędu budowniczego przedstawienie, w którem zwraca uwagę urzędu na rusztowania budowlane, stawiane często tak, że urągają najelementarniejszym przepisom bezpieczeństwa. Niesumienni spekulanci dla oszczedzenia kilkuset koron, narażają życie robotników. W końcu przedstawienia wskazuje autor jego na będącą obecnie w toku budowę przy ul. Halickiej, dla której postawione rusztowanie jest prawdziwem *curiosum*.

Omal nie katastrofa. W realności pani Tekli Hawrysiowej przy ul. Szeptyckich l. 68, mieszka konduktor kolejowy, Kazimierz Wieleżyński z żoną i dwojgiem dzieci. Pomimo, że płacił czynsz regularnie, Hawrysiowa wypowiedziała mu mieszkanie. Konduktor nic sobie nie robił z wypowiedzenia, ale mieszkał dalej. Pragnąc się pozbyć upartego lokatora, dowcipna pani Tekla, wzięła dwa worki, zmoczyła je porządnie wodą i dostawszy się przez strych do komina, zatkała tymi workami otwór rury, łączącej piec w mieszkaniu konduktora z kominem. Rezultatem tego eksperymentu było zaczadzenie się żony konduktora i dzieci, tak silne, że przywołani lekarze z trudem tylko zdołali przywołać ich do życia. Złośliwą gospodynię, która o włos, troje ludzi pozbawiłaby była życia, pozostawiono na razie na wolnej stopie, sprawę zaś oddano prokuratorji państwa.

Wybryk żołnierza. Jedno z pism lwowskich donosi: Świadkami oburzającego faktu, była wczoraj rano po godzinie 9 na placu św. Ducha bardzo liczna publiczność. Na strażnicę wojskową sprowadzono aresztowanego za jakiś występek żołnierza, co spowodowało przed strażnicą wielkie zbiegowisko. Znajdował się tam także pewien uczeń gimnazjalny, który na swoje nieszczęście, zanadto blisko przysunął się do sztachetów, okalających strażnicę. Nagle wybiegł jakiś żołnierz z za furtki i wymierzył uczniowi taki policzek, że mu czapka spadła z głowy na ziemię. Władze wojskowe winny wybryk ten surowo ukarać.

Wyrodny syn. Rachela Cudek, oskarżyła wczoraj na policji 26 letniego swojego syna, Fryderyka Cudeka o to, że bije ją, grozi i lży słownie, żądając od niej pieniędzy. Tak samo lży on swojego ojca, który leży chory śmiertelnie. Niedawno powrócił ten wyrodek z więzienia, gdzie przesiedział 4 miesiące za oszustwo, które popełnił, przed 2 tygodniami zaś sprzeniewierzył matce 30 kor. Nieszczęśliwa matka prosiła policję o wzięcie jej w obronę przed synem, którego też aresztowano i oddano do aresztów policyjnych.

Z tragedyj życiowych. W sobotę przyszło na inspekcję policyjną dwoje dzieci: 11-letni, ociemniały Walerjan Szczurkowski i 7-letni brat jego Wincenty, z prośbą o zaopiekowanie się nimi. Mieszkali oni przez kilka miesięcy wraz ze swoją matką, wdową po czeladniku szewskim i starszym swym bratem Mikołajem przy ulicy Zamarstynowskiej. Przed dwoma tygodniami, zapadła matka na obłęd umysłowy i poszła do zakładu SS. Tercjarek na Kleparowie, brat ich starszy zaś i opiekun Mikołaj, zachorował przedwczoraj i poszedł do szpitala. Dzieci pozostały same w opustoszałem mieszkaniu, co widząc właściciel tego domu, wypędził głodne sieroty na ulicę. Policja odesłała bezdomne dzieci do zaopiekowania się niemi, komisarjatowi III dzielnicy, tu ich jednak nie przyjęto i odesłano policji napowrót, z tej przyczyny, że matka ich, mieszkała nie we Lwowie, ale w Zamarstynowie — wsi. Tak więc, nie widząc innej drogi wyjścia, nieszczęsne sieroty-kaleki, dla braku innego przytułku, odesłano do aresztów policyjnych.

Koń w rowie wodociągowym. Do nieogrodzonego i nieoświetlonego rowu, wykopanego dla założenia rur wodociągowych przy ulicy Pełczyńskiej wpadł wczoraj o godzinie 8 wieczorem koń ciągnący dorożkę nr. 49. W dorożce siedziała p. Stanisława K. zamieszkała przy ulicy Długosza l. 16. Ponieważ w inny sposób wydobyć konia z rowu nie było można, wezwano telefonem pompierów z miejskiej strażnicy ogniowej, którzy lekko potłuczone zwierzę z rowu na rękach wynieśli. Pasażerce, prócz trochę strachu, innych wrażeń ni obrażeń nie doznała.

Alarm ogniowy. Ubiegłej nocy, obok wiaduktu na głównym dworcu kolejowym, stojąca drewnia budka strażnicza, zajęła się od rury żelaznego pieca i w lot stanęła w płomieniach. Nim przybyła z miasta straż ogniowia, kolejarze sami ogień zgasili. Szkoda jest nieznaczną.

O dwóch wypadkach nagłej śmierci doniesiono dziś w południe prawie równocześnie do komisarjatu IV. dzielnicy. Jeden wypadek miał mieć miejsce na Pasiekach łyczakowskich pod l. 27, drugi przy ulicy Słowej l. 3. Na miejsca te wyjechała komisja miejska i komisarz Łysakowski z dyrekcji policji. Aż do chwili oddania numeru pod prasę, dwaj nasi sprawozdawcy, którzy również pojechali na wskazane miejsca, nie nadesłali nam żadnych jeszcze wiadomości.

Kronika policyjna. Rozwoziciel pieczywa z piekarni Kalmana Kalba, Michał Wróbel, używał z polecenia swojego słuzbodawcy do zaprzęgu konia bardzo wynędzniałego, z pokaleczoną szyją i piersią i pokrytego parchami. Konia, jako nie kwalifikującego się do zaprzęgu, oddano do komisarjatu II dzielnicy. — 16-letni terminator krawiecki, Simon Rosenfeld, wyciągnął wczoraj na ulicy słonecznej z kieszeni zarobnikowi Onyszkowowi pugilares z kwotą 50 hal. i chustkę. Złapano go i odebrano mu chustkę tylko, pugilares zdołał już tymczasem podać drugiemu złodziejowi. — Józefa Czekańska wniosła skargę na Jana Szkulińskiego o to, że przytrzymuje wbrew jej woli, jako matki i opiekunki, jej 13-letnią córkę Adelę i pozwala jej włóczyć się po ulicach z kawalerami. — Sześć kur wart. 12 koron, skradziono z komórki Antoniemu Greczynowi, przy ul. Droga Lubieńska l. 19. — Marja Ilnicka, służąca, spotkała wczoraj na ul. św. Antoniego tokarza kolei elektrycznej Jana W. i na widok jego takim zapałała gniewem, że rzuciła się nań, podarła na nim nowy paltot i pobiła kamieniem po głowie, pomimo, że jak twierdzi pobity, „przeszłego roku otrzymała Ilnicka z policji zakaz niepokojenia go“. Za pobicie mu głowy nie likwiduje sobie W. żadnej szkody, paltot natomiast wart był 56 koron. — Dwie duże kiełbasy skradł Józef Szkwarek, parobek u masarza Wincentego Kusiaka, w warsztacie swojego pana. Sprowadzony na policję, wypierał się Szkwarek, jakoby cokolwiek ukradł, gdy mu zaś z za pazuchy dwa *corpora delicti* wyciągnięto, twierdził, że kiełbasy te „znalazł“ w warsztacie pod ławką i zabrał je ze sobą, by je zjeść w mieście. Pomimo tak jasnego i wiarygodnego tłumaczenia się, Szkwarkowi kiełbasy odebrano, a jego samego oddano do aresztu. — Parę koni, wartości 160 koron, jednego bułanego i jednego czerwonego, skradziono Wasylowi Mazepie, gospodarzowi w Stawczanach, powiatu gródeckiego. — Pochodzący z kradzieży rower marki „Attila“, wartości 140 kor. wraz pompą kupił od złodzieja za 6 koron Dawid Förster i zdeponował na policji (t. j. rower, nie złodzieja). — Jan Kubik, 20-letni „przemysłowiec“, usiłował dziś rano wyciągnąć zegarek z kieszeni Władysława Dąbskiego, ucznia gimnazjalnego. — Chorą na umyśle Chanę Surę Wagmann znalazł dziś rano stójkowy, leżącą na chodniku przy ul. Kaźmierzowskiej i odstawił do komisarjatu II-giej dzielnicy.

Niespodziewana śmierć ś. p. Ignacego Horzicy była wynikiem długiej choroby, nerwicy serca i kurczów astmatycznych. Początek jej datuje się od dnia 8 czerwca 1900; po znanych wypadkach w izbie posłów, wrócił Horzica do Pragi chory i mimo wycieczek na południe w celach leczniczych, nie przyszedł do zdrowia. Podczas świątecznych ferji parlamentarnych postanowił wyjechać na południe dla pokrzepienia sił. Dnia 25 marca był w Szwarcarji w Morges u swej 15-letniej córki, która po ukończeniu nauki w ołomunieckiem „Pöttingeum“, kształciła się w zakładzie w Morges. Zabrał córkę ze sobą i pojechał z nią do Marsylji. Z Morges wysłał do Pragi list do żony swej, znakomitej artystki teatru czeskiego, pani Laudowej. Przybywszy do Marsylji, wysłał do pani Laudowej następujący telegram: „*All right*“. Całusy. Ignacy Horzica „Grandhotel“. W piątek zaś otrzymała pani Laudowa telegram: „Papa mort Marzenka, Grand Hotel“. Otrzymawszy ten telegram, pani Laudowa dostała gwałtownych spazmów i tak zachorowała, iż musiała położyć się do łóżka.

Prezydent gabinetu francuskiego, p. Waldeck-Rousseau zawiadomiony o śmierci ś. p. Horzicy, polecił prefektowi Marsylji, aby zaopiekował się córką zmarłego, a konsul francuski w Pradze poczynił wszelkie kroki, aby ułatwić sprowadzenie zwłok do Pragi.

Życzliwy we wszystkich okolicznościach Polakom, cieszył się Horzica wzajemną ich sympatją. Znając dobrze język polski w słowie i piśmie, zaznajomił się dokładnie z polską literaturą i historją, a położenie i interesy narodu naszego rozumiał, jak mało który z Czechów. Drażliwą w stosunkach polsko-czeskich kwestję śląską umiał traktować z wielką bezstronnością, a zajmując się nią gorliwie, zapobiegł niejednemu nieporozumieniu. Z wielu Polakami łączyły go węzły przyjaźni, które zacieśniał częstem przebywaniem w Galicji, zwłaszcza w Zakopanem. Pozostawił też po sobie między Polakami jak najżyczliwsze wspomnienie i żal prawdziwy po stracie wiernego, lojalnego przyjaciela, zacnego człowieka.

IV zjazd dziennikarzy słowiańskich w Lublanie odbędzie się — jak już pisaliśmy — w Zielone Świątki z następującym programem: 1) powitanie w sobotę wieczorem dnia 17 maja; 2) pierwsze posiedzenie 18 maja przed południem; 3) zwiedzanie miasta i uczta, którą urządzi miasto Lublana; 4) wycieczka do Bledu (Veldes) dnia 19 maja przed południem, a do Tryjestu po południu. Na posiedzenie zgłoszono się już z następującymi referatami: p. Fr. Hovorka „O centralnym związku dziennikarzy słowiańskich“; p. Prokop Gregr „O słowiańskiem biurze korespondencyjnem; dr. Preiss „O ekonomicznych stosunkach między Słowianami„; dr. Stefan Radić i dr. Włodz. Lewicki „O niektórych propagatorach wzajemności słowiańskiej“.

Cyrk w Krakowie. Do krakowskiego magistratu wpłynęło podanie niejakiego Krembsera, Prusaka o wydzierżawienie mu placu na Wielopolu na urządzenie cyrku. Magistrat nie przychylił się do podania, wychodząc z zapatrywania, że nie należy wydzierżawiać placu miejskiego na przedstawienie niemieckiego cyrku, szczególnie w czasach obecnych tem więcej, że mamy w mieście dwa teatry, dające sposobność do lepszej rozrywki mieszkańcom miasta. Sprawa będzie przedłożoną przez magistrat sekcji ekonomicznej z wnioskiem odmownym.

Sprawa dra Serafina Chmurskiego. Na dzień 8 bm. rozpisaną była sądowa licytacja ruchomości, oraz obrazów zbiegłego z Krakowa adwokata dra Serafina Chmurskiego, zajętych przez p. Hirscha Iroma, Hochstima, Romana Chmurskiego i panią Mecnarowską na częściowe pokrycie ich wierzytelności. Sąd odroczył licytację na koniec bm., albowiem pani Eufrozyna Chmurka wniosła zarzuty, że między zajętemi są także rzeczy będące jej własnością, ona zaś nie może być pociągana przez wierzycieli do odpowiedzialności, ponieważ na wielu wekslach są sfałszowane jej podpisy; kilka procesów wekslowych z tego powodu już wygrała, a dalsze są w toku. Licytację więc wstrzymał sąd, aż do ukończenia wszystkich procesów wekslowych.

Wybory do izb handlowych. W Tarnopolu odbyło się zgromadzenie przedwyborcze rękodzielników. Uchwalono postawić przy wyborach do brodzkiej izby handlowej z kurji małego przemysłu kandydaturę Józefa Oczereta, budowniczego i radnego miasta.

Wypadek przez łakomstwo. W Prusach, za rogatką łyczakowską, wypiła onegdaj 7-letnia córeczka pewnej włościanki esencji octowej, którą matka przyniosła z miasta. Biedne dziecko uczyniło to z łakomstwa i przepłaciło to życiem, bo po kilkunastu minutach skonało. Nieostrożnych rodziców pociągnięto do odpowiedzialności.

Tyfus w Galicji. Jak co roku na wiosnę tak i teraz pojawił się tyfus w kilku powiatach galicyjskich. Najsilniej ma występować w pow. gródeckim. W dniach ostatnich pięciu lekarzy uległo tyfusowi plamistemu. Wszyscy nabawili się choroby na posterunku, wysłani przez namiestnictwo w okolice zakaźne. O tragicznej śmierci jednego z nich dra Piotrowskiego, donieśliśmy już. Jeden jest rekonwalescentem, trzech leży obłożnie chorych.

Oburzające. Czytamy w *Gazecie kołomyjskiej*: Pewien pan przybył do znanego tutejszego restauratora, p. Ignacego Humla i przedstawiwszy się jako agent polskiej firmy krajowej, spowodował znaczne u tej firmy zamówienia. Jakież było zdziwienie restauratora, gdy w kilka dni potem otrzymał następującą kartę korespondencyjną: „Dampf Liqueur Fabrik in k. k. priv. Fabriksanlagen zu Tenczynek Leszek Ritter von Wiśniowski et Comp. (Inhaber: Ritter von Wiśniowski et von Marczyński). An Herrn Ignatz Hummel Kolomea. Für den uns gütigst ertheilten Aufrag durch Herrn Czerkawski bestens dankend, theilen ihnen höflichst mit, dass wir die Waare in Kurzem zum Versandt bringen werden.

Ihren weiteren geschätzten Bestellungen mit Vergnügen entgegensehend, zeichnen mit vorzüglicher Hochachtung Dampf-Liqueur Fabrik in k. k. priv. Fabriksanlagen zu Tenczynek Ritter Leszek von Wiśniowski et Comp.

Czy to nie oburzające? Polska firma wyłudza pod pozorem walki z niemieckim fabrykantem zamówienia od polskiego odbiorcy i nadsyła jemu niemiecki list z doniesieniem o uskutecznionej wysyłce! Zaprawdę! Niczegośmy się nie nauczyli. Nawet szanować własnego języka i własnej kultury!

Samobójstwa. W Przemyślu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Jan Kornecki, majster ślusarski i właściciel realności. Przyczyną samobójstwa finansowe zawikłania.

W Kamionce strumiłowej Jan Skrowaszewski, adjunkt podatkowy, popełnił samobójstwo przez obwieszenie się. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, ma być pominięcie denata przy ostatnich nominacjach, dokonanych w sferach podatkowych z końcem marca. Denat pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Wydalenie górników. W reńsko-westfalskiem zagłębiu węglowem, wydalono 20.000 górników, przeważnie Polaków.

Okropny wypadek. W dniu 30 z. m., tj. w drugim świąt Wielkiejnocy, na rzece Bugu zdarzył się okropny wypadek. Przez rzekę przeprawiało się łodzią siedm osób, włościan, ze wsi Gucina, do kościoła na nabożeństwo. Łódź, miotana silnym wichrem i przeciążona, wywróciła się. Sześć osób śmierć znalazło w nurtach Bugu. Ocalono jedną tylko dziewczynkę.

Szkorbut. Na Uralu i w gubernji kazańskiej szerzy się w sposób zastraszający szkorbut W gubernji kazańskiej ma on przebieg nieco łagodniejszy.

Katastrofy. Podczas turnieju gry w piłkę nożną między Szkotami a Anglikami w Glasgowie publiczność przełamała barjery i rozpoczęła bójkę na boisku. Trzy osoby zabite, a 125 rannych, z tych 15 bardzo ciężko.

Ranione podczas katastrofy przy grze w piłkę osoby umieszczono w szpitalu. Dotychczas zmarło 15 osób wskutek ran otrzymanych.

W Ufie — jak telegrafują z Petersburga — wydarzyła się eksplozja, przy której jeden żołnierz zginął, a 4 jest ranionych.

Eksplozja magazynu prochu Ufie nastąpiła wskutek tego, iż w gospodzie, która znajduje się ponad magazynem, wszczął się pożar.

Kongres chirurgów w Berlinie. W ciągu popołudnia pierwszego dnia zjazdu, odbyły się wykłady o nowym systemie leczenia złamań kości, zapomocą zszywania. Między innymi prelegowali Voelker z Heidelbergu i Lam z Londynu, König (junior) z Altony, Trenddenburg z Lipska, Schede z Bonn i Pfeil-Schneider z Schoenebeck. Chirurdzy Körte z Berlina, Henle z Wrocławia, Schlange z Hanoweru i Bardenheuer z Kolonji, oświadczyli się przeciw nowemu systemowi, a za zachowaniem dawnego.

W drugim dniu zjazdu omawiano chorobę raka, szczególnie kwestję, w jaki sposób wytłómaczyć, że mimo więcej, lub mniej dokładnego zupełnego usunięcia jednego wrzodu rakowego, zawsze prawie powstaje niebawem drugi. Popołudnie drugiego dnia zjazdu zajęły wykłady o wypadkach, tyczących się chirurgji brzucha.

Rosyjska flota ochotnicza. Komunikat rządu rosyjskiego ogłasza, że do roku 1912 wypłacać będzie ze skarbu 600.000 rubli rocznie na rzecz ochotniczej floty rosyjskiej, pod warunkiem, jeśli ona utrzymywać będzie regularne połączenia między Rosją a dalekim wschodem i jeśli wogóle dbać będzie o rozwój handlu krajowego.

Towarzystwo ochotniczej floty obowiązane jest urządzać przynajmniej 18 podróży w ciągu roku z Odessy lub Petersburga do Władywostoku, a najmniej 9 z tych podróży musi być do Port Artur i do Shanghaiu.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 6 kwietnia 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg — 1·8. Warszawa + 2·2. Stockholm — 2·2. Hamburg + 3·6. Berlin + 4·0. Paryż + 6·4. Praga + 5·8. Wiedeń + 7·8. Tryjest + 12·1. Neapol + 12·7. Palermo + 13·4. Konstantynopol + 11·7. Od onegdaj ciśnienie powietrza z wyjątkiem północno-wschodniej części monarchji, ogólnie się podniosło i waha się 765 mm. w Vorarlbergu, a 758 na Bukowinie. Pogoda jest zmienna i połączona z miejscowymi opadami. Temperatura spadła w północnych prowincjach, zresztą mało zmienna.

Korespondencja administracji. W pierwszych dniach bm. otrzymaliśmy następujące przekazy bez podpisu: Z Jagielnicy 2 k., z Janowa 2 k., z Brzeżan 2 k. 50 h., z Kossowa 2 k., z Przemyśla 2 k. 50 h. W celu uniknięcia nieporozumień, prosimy o wyjaśnienie.

* **Zapomniany** w handlu Antoniego Endersa, pugilares z pieniądzmi. może właściciel tamże odebrać.

Zmarli:

W Borszczowie zmarł Józef Jaksa Dobek, właśc. dóbr ziemskich, przeżywszy lat 84.

W Bielsku zmarł adwokat dr. Zygmunt Zoll.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w **poniedziałek** o godzinie 7½ wieczorem „II nadzwyczajny koncert“ Gal. tow. muzycznego, ze współudziałem panny Cecylji Ketten, primadonny opery w Nizzy, pani Gracka-Krzyżanowskiej i W. Tarnawskiej. Program: „Orfeusz i Eurydyka“, opera w 3 aktach Ch. Glucka. Orkiestra i chóry Gal. tow. muzycznego wzmocnione. Dyrygent: Mieczysław Sołtys, dyrektor gal. tow. muzycznego.

Jutro we **wtorek** po raz pierwszy „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W **środę** „Manru“, opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Drugi i przedostatni gościnny występ p. J. Rechta.

Opera.

(*„Lohengrin“. — Występ Józefa Rechta*).

Wstępnym bojem w partji tytułowej w „Lohengrinie“, pan Józef Recht zdobył sobie odrazu uznanie publiczności. Artysta odpowiada w zupełności wymaganiom, stawianym reprezentantom bohaterów wagnerowskich.

Aparycja i gra sceniczna, nacechowane powagą i legendową aureolą, robiły wrażenie bardzo korzystne. Bardzo udatnie i z należytą ekspresją odśpiewał p. Recht pieśń „Łabędziu mój“ i „Nie śmiesz mnie pytać nigdy“, jakkolwiek trema nie pozwalała artyście rozwinąć należycie wszystkich dodatnich stron jego pięknego głosu.

P. Recht posiada zdecydowany, wybitny, bohaterski głos tenorowy, o dosyć obszernej skali, bardzo dobrze ustawiony. Frazowanie nie pozostawia także nic do życzenia, a dykcja jest wręcz znakomitą.

Głos jednak, zwłaszcza w wysokich pozycjach, nie jest dostatecznie silnym dla należytego uwydatnienia momentów ściśle dramatycznych, tak ważnych u Wagnera. Może i trema, przyczyniła się trochę do tego, że ustępy dramatyczne wypadły blado, zdaje mi się jednak, że główną przyczyną tego efektu jest u p. Rechta niepewność w atakowaniu wysokich tonów. Artysta w pozycjach niskich i średnich wykazuje bardzo dobrą technikę śpiewu, a głos jego brzmi szlachetnie i metalicznie, w wysokich tonach jednak rzecz się ma wprost odwrotnie, bo głos przybiera charakter liryczny, a sprawność techniczna schodzi do minimum. Usterki te dadzą się prawdopodobnie nietrudno usunąć, skoro artysta popracuje więcej nad sobą i wyćwiczy lepiej oddech, obecnie wiele do życzenia pozostawiający.

Poza tem p. Recht, szlachetnym dźwiękiem głosu, piękną deklamacją, czystością intonacji i świetną dykcją, zasługuje już dzisiaj w zupełności, aby w nim uznać niepospolitego śpiewaka. Zresztą p. Recht jest śpiewakiem prawie początkującym, a nadto niemałą trudność przedstawiać dlań musiało śpiewanie po polsku partji, którą z reguły śpiewa w języku niemieckim.

Inne partje spoczęły wczoraj w znanych, a niezmienionych obsadach. Pani Ruszkowska w partji „Elzy“ wykazała widoczny postęp pod względem ekspresji głosu i temperamentu. Panowie Szymański i Jeromin wykonali swe partje udatnie, tylko p. Paszkowski w partji „herolda“ nie zdołał należycie uwydatnić wysokich tonów, co zresztą nie jest winą tego śpiewaka, gdyż partja jest dla niego bezwarunkowo za wysoką. Chóry śpiewały bez najmniejszego cieniowania i całkiem wychodziły z „tempa“, a orkiestra oprócz dobrze odegranej uwertury robiła wrażenie, jak gdyby zupełnie była pozbawioną batuty. W ogólności śp. Wagnerowi po wczoraj-

szem przedstawieniu, należą się wyrazy współczucia.

Publiczność, niezbyt licznie zebrana, życzliwie powitała występ p. Rechta i nie szczędziła sympatycznemu śpiewakowi oklasków. *J. G.*

Na tropie zbrodni.

Przed tygodniem znalazł policjant na Wałach Hetmańskich o pół do 11-tej w nocy nieprzytomnie leżącego człowieka. Odwiezionego na stację ratunkową, skwalifikowano jako kompletnie pijanego i oddano policjantowi napowrót w opiekę. Przewieziony następnie do aresztów policyjnych, nie odzyskał na drugi dzień przytomności, więc lekarz więzienny odesłał go do szpitala powszechnego, gdzie zmarł on w kilka godzin po przybyciu. Sądowo-lekarska obdukcja zwłok wykryła zgruchotanie czaszki jakiemś tępem, szerokiem narzędziem. Rozpoczęto śledztwo trudne, gdyż nie można było dociec nazwiska zmarłego, a jak się okazało, zamordowanego. Dopiero na katafalku leżące zwłoki rozpoznała pewna kobieta, jako syna swego, murarza, Marjana Palasa.

Rezultat śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie, wykazał romans cały. — Wesoła dama, Rozalja Tyman, miała dwóch kochanków: zamordowanego murarza, Marjana Palasa i Juljana Hapkę, człowieka o burzliwej przeszłości, który trzyletnią służbę wojskową odbywał lat dziewięć, siedział bowiem ustawicznie w areszcie. To spowodowało Rozalję Tyman do szukania opieki Marjana Palasa, ilekroć jednak Hapka wyszedł na czas jakiś z więzienia, szedł Palas w „rezerwę.“

Gdy Hapka skończył służbę wojskową i znalazł się na bruku, potrzebujący ustawicznie pieniędzy, począł eksploatować swą kochankę Rozalję.

Wkrótce stał się im Palas niewygodnym i postanowiono go zamordować. Nie tający się z zamiarem zresztą Hapka, począł się coraz częściej wygrażać, że zrobi koniec z Palasem. W dniu krytycznym wieczorem, wziął Hapka flaszkę wódki i żegnając się z Rozalją, rzekł przy świadkach: „No, dziś dam Marjanowi dobrze na piec!“

I istotnie spitego wyprowadził na Wały i tam strzaskał mu czaszkę.

Sprowadzona do sędziego śledczego Rozalja Tyman, wzięła w obronę kochanka, a po przesłuchaniu innych świadków, nabrał sędzia Hayman przekonania, iż Tyman jest współwinną i polecił ją aresztować za fałszywe zeznania i współwinę w zbrodni morderstwa.

Onegdaj też aresztowano Juljana Hapkę i oddano również do sądu.

Porwanie panny Rembielińskiej.

Romantyczną historją panny Róży Rembielińskiej zainteresował się cały Wiedeń. Podane już przez nas krótkie wiadomości o tej smutnej aferze uzupełniamy bliższymi szczegółami.

W wielkim tygodniu przybyła do Wiednia w przejeździe do Szwajcarji wdowa pani Felicja Rembielińska, wraz z dwiema córkami, 20-letnią Aniną i 17-letnią Różą. Pani Rembielińska zajęła kilka apartamentów w Grand hotelu; w księdze hotelowej zapisała się jako właścicielka dóbr z Królestwa Polskiego, w gubernji lubelskiej. Rodzina ta należy do zamożniejszych w Królestwie; pani R. posiada w Lublinie kilka kamienic, oraz majątek ziemski, co wszystko ocenione jest na kilka miljonów rubli.

Panna Anina i Róża, obie bardzo piękne, młode i posażne, miały — rzecz naturalna — mnóstwo konkurentów. O rękę młodszej starał się jeden z sąsiadów, p. Stefan Drojecki, liczący przeszło dwa razy tyle lat, co jego ubóstwiana. Niezbadane są tajniki serca niewieściego, bo oto panna Róża była obojętną dla wszystkich młodych, przystojnych, bogatych i utytułowanych wielbicieli, a otwarła serce i postanowiła oddać rękę 35 letniemu, ryżemu, niskiego wzrostu, o spłaszczonym nosie, słowem brzydkiemu p. Stefanowi.

Gdy się matka dowiedziała o bliskim stosunku, jaki łączył jej córkę z szczęśliwym konkurentem, postanowiła niebo i ziemię poruszyć, by nie dopuścić do marjażu. W tym celu użyła często w niefortunnych romansach praktykowanego sposobu: wyjechała z córkami za granicę. Środek ten — jak się później okazało — niestety, zawiódł.

Podróż odniosła zrazu skutek niespodziewanie dobry. Panna Róża była wesoła, rozmowna. Galerje obrazów, muzea, opera, żywo ją interesowały. Mimo, iż w Lubelskiem nikt nie wiedział, dokąd p. Rembielińska z córkami wyjechała, dostrzegła nieszczęśliwa matka z przerażeniem, odwiedzając w W. Sobotę Boży Grób w kościele świętego Stefana, w tłumie pobożnych tego, przed którym uciekła z Różą z Królestwa — p. Stefana Drojeckiego we własnej osobie. Wróciła więc czemprędzej do hotelu, niepewna, czy wzrok Róży spotkał się ze wzrokiem Stefana. To, co później się stało, uprawnia nas do twierdzenia, że jeżeli Róża nie dostrzegła wtedy swego aman[illegible], to niewątpliwie o jego pobycie w Wiedniu wiedziała, a nawet pozostawała z nim w tajnem porozumieniu.

Wieczorem tego dnia wróciły trzy Polki o godzinie 11tej do domu. Matka zapytywała o coś portjera i odbierała korespondencję i nie spostrzegła, że Róża wychyliła się w tym czasie na parę chwil poza bramę hotelu. W kwadrans potem kobiety udały się na spoczynek; pani Rembielińska spała w jednym pokoju, a w sąsiednim pokoju córki.

Nazajutrz przed godz. 5 powstała Róża bez najmniejszego szelestu z łóżka, wyjrzała przez okno i dostrzegła przed bramą hotelu oczekującą karetę. Skryła się następnie za parawan, aby jej przypadkiem siostra nie dostrzegła, ubrała się w czarną suknię i żakiet, czarną czapeczkę, a w kilka chwil potem zeszła po schodach do bramy.

Portjer, ujrzawszy młodą, smukłą o złotojasnych włosach i wielkich, niebieskich oczach panienkę, poznał w niej pannę Różę R. i nie domyślając się niczego, otworzył jej bramę w przypuszczeniu, że za chwilę zejdzie jej matka z siostrą. Skoro drzwiczki zatrzaśnięto, powóz odjechał lotem błyskawicy. Woźnica zeznał, że w powozie zajmował już miejsce jakiś mężczyzna, bardzo podobny do Drojeckiego, oraz i to, że powóz pojechał na ulicę Singerstrasse i plac Stock im Eisen. Tam powóz wstrzymano; nieznajomy zapłacił należytość za jazdę i oboje poszli dalej piechotą; dokąd się udali, do tej chwili niewiadomo.

O godz. pół do 9 obudziła się p. Rembielińska i udała się do pokoju córek. Anina spała spokojnie; łóżko Róży było puste. Na stole leżała kartka, na której były wypisane te słowa (po polsku): „Dalej już tak egzystować nie mogę — Rozalia.“ Nieszczęśliwa matka obudziła czemprędzej Aninę, ta jednak o niczem nie wiedziała. Zaalarmowano służbę hotelową; nikt jednak nie był w stanie nic powiedzieć. Róża zniknęła bez śladu. Policja wiedeńska czyni wszelkie możliwe wysiłki, by zrozpaczonej matce powrócić ukochane dziecko.

Skrytobójcze morderstwo.

W lesie koło Sosnowicy w Królestwie odegrała się w dniu 23 marca straszna tragedja:

„W dniu 23 marca p. Ludwik Krassowski, właściciel dóbr Pieskowa Wola, w pow. włodawskim, liczący lat 63, wracał z 18-letnią córką Wandą ze stacji Parczew do domu. Zamiast stangreta, powoził pachciarz Motel. Kiedy wyjeżdżali z lasu sosnowickiego i znajdowali się w odległości 1000 kroków od wsi Pieska Wola, a 400 kroków od kantoru kupców leśnych, pp. Jędrzejewskiego i Sipkowskiego, z przydrożnych krzaków padły dwa strzały. Pierwszy ugodził w głowę p. Krassowskiego, drugi trafił Motla w lewy bok. Konie zatrzymały się.

Położenie panny Wandy Krassowskiej było straszne. Obok niej spoczywały zwłoki ojca, przed nią powalił się bezprzytomności ranny pachciarz. Chwyciła przecież lejce w prawą rękę, a lewą podtrzymując ojca, z trudnością dojechała do wspomnianego kantoru.

Tu spali wszyscy, chociaż była dopiero godzina $9^1/_2$ wieczorem. Po kilkanaście minut trwającem pukaniu otworzono nareszcie drzwi. Przy pomocy p. Jędrzejowskiego i służącej panna Krassowska zdjęła zwłoki ojca z bryczki. Wezwano dra Szamotę z Sosnowicy, który stwierdził, że p. Krassowski otrzymał 6 loftek w ramię i 3 w głowę. Śmierć spowodowała jedna z nich, gdyż przebiła czaszkę i uwięzła w mózgu. Motel otrzymał trzy rany, przyczem jedna loftka przebiła płuca. Motel wśród męczarni zmarł 26 marca.

W chwilach, kiedy odzyskiwał przytomność, Motel opowiadał cały wypadek, twierdząc, że widział mierzącego do nich włościanina. P. Krassowska zeznaje, że słyszała tylko szelest w krzakach i widziała błysk strzału.

W majątku Pieskowa Wola służebności nie są uregulowane i często zdarzały się tam nieporozumienia i akty zemsty. Przed trzema laty podpalono stodołę, przed dwoma spalono owczarnię, w sierpniu r. z. stodołę, we wrześniu stajnię. Sprawców podpalenia nie wyśledzono.

Zbrodnia skrytobójstwa wywołała w całej okolicy wrażenie przygnębiające“.

Z krainy wiecznego ognia.

W stronie południowo-wschodnich odprysków łańcucha kaukaskiego trzęsienia ziemi nie są bynajmniej rzadkością, lecz wieść o nich rozchodzi się tylko wtedy, gdy klęska dotknie znaczniejszą miejscowość lub większą przestrzeń kraju.

Szemacha stanowi jedno z ogniw olbrzymiego łańcucha źródeł naftowych, którego początku szukać należy w Galicji i Rumunji. Na wschód od Karpat, już w Krymie, trafiamy na źródła nafty, które mnożą się wzdłuż Kaukazu, od Anapa-Noworosyjska do Szemacha-Baku.

Przyczyną klęski, która dotknęła Szemachę, są bezwątpienia czynne pod ziemią gazy naftowe.

Na terytorjum naftowem Kaukazu wydobywają się one wszędzie z pod ziemi, wyrzucając jednocześnie naftę i błoto. Tworzą się stożkowate wzgórza marglowe z wgłębieniem kraterowem, wypełnione naftą i wodą, w której bezustannie gulgoczą pecherzyki gazowe. Wzgórki te bywają tak duże, jak zwykłe mrowiska, lecz niekiedy dochodzą wielkości właściwych gór. Nazywają je „wulkanami błotnymi“, a są one niezbitym dowodem podziemnej czynności gazów naftowych. W okolicach Szemachy wulkanów tych jest bardzo dużo: jeden z nich w pobliżu wioski Maraza, wstąpił teraz właśnie w okres gwałtownej czynności. Na niezbyt wielką głębokość w skorupie ziemskiej wytwarzają one rozległe próżnie, na które gazy cisną gwałtownie. Przerwanie się takiej próżni, czy to wskutek otworzenia przejścia, czy też podziemnego wybuchu gazów, wywołuje kołysanie skorupy ziemskiej, jak to zauważono w Szemasze.

W okolicach Baku, o jakie 20 kilometrów na południowy-zachód leży Lok-Batan, jeden z największych wulkanów błotnych Kaukazu, obecnie nieczynny, który przed kilku laty wybuchnął niespodzianie, wyrzucając olbrzymie masy błota marglowego, czemu towarzyszył huk podziemny, wybuch gazów i kołysanie się ziemi, które trwało jedną minutę. Wydobywające się gazy zapłonęły i jak słup ognisty, widny daleko na okół, wzniosły się w górę.

Wejście na Lok-Batan nie przedstawia żadnej trudności. Idzie się szlakiem, wytkniętym przez zeschnięty strumień marglu, ciągnący się od brzegów krateru aż do równiny; można tylko w tej wędrówce po szyję zapaść się w miękkiej masie gościńca, o którego zdradliwości świadczy już sama nazwa wulkanu, Lok-Batan bowiem w mowie krajowców znaczy: „wielbląd się zapadł“. Karawanom perskim, przechodzącym tędy, zdarzają się wypadki, że wielbłądy ich zapadają się w bezdeń tego wulkanicznego marglu.

Lecz podróżującym w tych stronach nietylko wulkany błotne przypominają o istnieniu sił tajemniczych, działających w głębi ziemi; mówi im o nich także ogień „wieczny“, na tem terytorjum napotykany. Niedaleko Baku, w zupełnej pustyni wznosi się góra Ataszka. Na szczycie tej góry oglądać można wysoko płonące ognie; jeśli silniejszy podmuch wiatru zgasi jaki płomień, słychać wyraźnie, jak ze szczeliny gazy palne wydobywają się i syczą, póki znów nie zapłoną. Z tej góry widać słynną równinę Balachani-Sabunczi i bardziej odległe Sarachani, a widok ich nasuwa przypuszczenie o łączności podziemnych zbiorników nafty z otaczającymi płomykami, z „wiecznym ogniem“ pól naftowych i częstemi trzęsieniami ziemi w tych stronach.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 7 kwietnia. Na ogólnych audjencjach u cesarza był dziś ks. arcybiskup Teodorowicz i dyrektor poczt Seferowicz.

Sytuacja.

Wiedeń 7 kwietnia. *Sonn- u. Montags Ztg.* donosi, że wczorajszy dzień poświęcony był rokowaniom przewódców stronnictw prawicy i rządu. Prezes Koła polskiego, p. Jaworski dokładał starania, aby klerykalnych Słoweńców nakłonić do przyjęcia znanej propozycji kompromisowej, na którą liberalni Słoweńcy już się zgodzili. Minister Rezek pracował również w tym duchu. P. Jaworski odbył wczoraj dłuższą konferencję z drem Koerberem. Popołudniu była sytuacja — jak słychać — znacznie lepszą, i przyjęcie propozycji kompromisowej uważano za zapewnione. Dzisiaj odbędzie się konfzrencja przewodniczących klubów lewicy.

„Pester Lloyd“ o sytuacji.

Budapeszt 7 kwietnia. *Pester Lloyd* podnosi, iż fakt, że dr. Koerber przybędzie przy końcu bieżącego tygodnia do Pesztu, sam, bez kolegów ministerjalnych, jest dowodem, że nie ma on nadziei, aby rokowania w sprawie autonomicznej taryfy celnej doprowadziły do jakiegoś dalszego porozumienia, niż obecnie. Nie trzeba być wtajemniczonym wcale w przebieg rokowań konferencyj ministrów, aby przyjść do przekonania, iż prawdziwemi są pogłoski, że cła przemysłowe z początku znacznie wygórowane, a później bardzo obniżone, nie mogą mimo to być przyjęte przez Węgry.

Dziś, gdy sprawa cylejska wywołała nowe zawikłanie sytuacji w Austrji, drowi Koerberowi zależy na tem, aby rokowania doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Jeżeli mężowie stanu w Austrji nie chcą być narażeni na niespodzianki, to powinni się pogodzić z tą myślą, że rokowania między obu premjerami znów pozostaną bez rezultatu. Jest to zaś tembardziej pożałowania godnem, że teraźniejszy prezydent gabinetu węgierskiego może domagać się od Niemców uznania za to, że wierny tradycjom Deaka, podnosi zawsze znaczenie narodu niemieckiego, jako elementu niezbędnego do utrzymania dotychczasowego systemu dualistycznego. Wśród tych okoliczności więc prawdziwym cudem byłoby, gdyby parlament austrjacki mógł załatwić będące dziś w zawieszeniu ważne ekonomiczne sprawy.

Sprawa cukrowa.

Budapeszt 7 kwietnia. Wczoraj odbyła się tu konferencja interesentów cukrowych; obecnym był również reprezentant rządu. Na końcu konferencji minister rolnictwa, reasumując wynik obrad, wyraził zadowolenie, że nastąpiło zupełne porozumienie wszystkich interesowanych czynników co do konferencji cukrowej w Brukseli. Minister wyraził nadzieję, że zmienione konwencją brukselską stosunki nie wyjdą na szkodę producentom cukrowym.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Tryjeście.

Wiedeń 7 kwietnia. Rozporządzeniem całego ministerstwa z d. 6 kwietnia br. zniesiony został stan wyjątkowy, ogłoszony w Tryjeście i okolicy. Rozporządzenie to ogłosi jutrzejsza *Wiener Ztg.* Równocześnie nastąpi zniesienie sądów doraźnych.

Przemysłowcy galicyjscy.

Kraków 7 kwietnia. Odbyło się pierwsze posiedzenie stałej delegacji przemysłowców galicyjskich, w lokalu Towarzystwa technicznego. Przybyli pp.: Götz Okocimski, Baczewski, Stesłowicz, Benis, Gostkowski. Delegacja obrała Lwów za stałą siedzibę. Prezesem wybrano ks. A. Lubomirskiego, zastępcami pp. Götza Okocimskiego i Baczewskiego, sekretarzem p. Stesłowicza, skarbnikiem p. Wczelaka. Komitetowi krakowskiemu, który zdał sprawę z działalności i rachunki ze zjazdu przemysłowego, udzielono absolutorjum. Pp. Zieleniewskiemu, Dąbrowskiemu i Chmurskiemu uchwalono podziękowanie za starania około zjazdu przemysłowego.

Ślązacy w Krakowie.

Kraków 7 kwietnia. Przybyło tu wczoraj kilkudziesięciu Górno-Ślązaków z żonami niektórzy w pięknych strojach narodowych. Na dworcu powitał ich komitet, którego członkowie oprowadzali przybyłych po mieście, objaśniając pamiątki przeszłości. O godzinie 11 byli wszyscy obecni na mszy św. na Wawelu. Zwiedzili groby królewskie. Wieczorem byli na święconem w „Sokole“. Dzisiaj przyjeżdża druga partja Ślązaków.

Kraków 7 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyło się w „Sokole“ wielkie święcone przy udziale Górno-Ślązaków. Zebrało się około 400 osób, w tem 60 Ślązaków z kobietami, posłowie Rotter, Jaworski, Popowski, Federowicz, Danielak. Marszałek Potocki nadesłał list. Wzniesiono szereg toastów.

Ubezpieczenie lekarzy.

Kraków 7 kwietnia. Dziś o 11 przedpołudniem, na klinice prof. Jordana rozpoczęły się narady delegatów Towarzystwa samopomocy w prawie obmyślenia środków jak najusilniejszego poparcia rozwoju Towarzystwa wzajemnej pomocy lekarzy. Ze Lwowa przybyli dr. Merunowicz i dr. Mars. W obradach biorą nadto udział dr. Opydo i delegaci krakowscy, pod przewodnictwem prof. Jordana.

Przyjęcie Loubeta w Petersburgu.

Petersburg 7 kwietnia. Zarząd miasta zwrócił się do rady miejskiej z żądaniem kredytu 75.000 rubli na przyjęcie prezydeta Francji Loubeta. Rada miejską ofiarowała tylko 50.000 rubli. Donosi o tem *Now. Wremia.*

Zakaz wystawienia „Quo vadis“.

Petersburg 7 kwietnia. *N. Wremia* dowiaduje się, że zabroniono wystawiać dramatu, przerobionego z powieści Sienkiewicza, „Quo vadis“ na scenie teatru w Moskwie i na scenach prowincjonalnych.

Rokowania pokojowe.

Kroonstad 7 kwietnia. Pomimo, że Szalkburger znajduje się wraz z Delareyem u Steina, rokowania nie postępują z powodu wielkiej odległości między obu stronami. Obie strony zgodziły się przeto, aby delegaci transwaalscy przenieśli się z Kroonsztadu do innej miejscowości w celu ułatwienia dalszych pertraktacyj.

Jest możliwem, że i Dewet znajduje się obok Steina.

Mascagni w Warszawie.

Warszawa 7 kwietnia. W teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie „Rycerskości Wieśniaczej“ Mascagniego, pod osobistym kierunkiem samego kompozytora, którego kilkakrotnie wśród oklasków wywoływano. Przedstawienie obfitowało w niespodzianki, bo na chwilę przed rozpoczęciem zapowiedziano, że p. Kruszelnicka nie będzie śpiewała Santuzzy, a pani De Frate, która zastąpiła primadonnę w ostatniej chwili zachrypła tak, że ledwo można dociągnąć do końca.

Strejki.

Kilonja 7 kwietnia. Wybuchł tu strejk robotników budowlanych, którzy domagają się podwyższenia płacy. Bastuje przeszło 2000 robotników.

Budapeszt 7 kwietnia. Szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych baron Doczi przeniesiony został na własne żądanie w stan stałego spoczynku przyczem otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. Ogłasza o tem węgierski dziennik urzędowy.

Rozmaitości.

Psy dezerterami. W tych dniach rozpoczęły się manewry artylerji angielskiej w Gibraltarze, a po nich mają nastąpić wielkie manewry morskie. Odgłos strzałów morskich spowodował jednak wypadek, którego się nie spodziewano. Oto wszystkie psy wojenne, które znajdowały się w obozie, uciekły w stronę granicy hiszpańskiej. Anglicy robią starania, aby zostali wydani ci czworonożni dezerterzy.

Uleczenie obłąkanego. Lekarze londyńscy zajmują się obecnie wypadkiem dotąd nieznanym w rocznikach psychjatrji. Pewna osobistość z wyższych sfer Londynu, była dotknięta obłędem religijnym, który polegał na tem, że chory w każdym martwym przedmiocie upatrywał bóstwo i oddawał mu pokłony. Lekarze uznali go obłąkanym i oddali pod opiekę dwóch dozorców. Chory w chwili, gdy miano go odprowadzić do zakładu leczniczego, wyskoczył przez okno i zranił się ciężko. Od tej jednak chwili został uleczony, nietylko z ran, ale i z obłędu, ból i wstrząśnienie powróciły mu rozum.

Straszne samobójstwo. Z Brukseli donoszą o strasznem samobójstwie, jakie popełnił tam pewien robotnik, pozostający dłuższy czas bez pracy. Nieszczęśliwy wysłał z domu żonę wraz z dzieckiem, a potem za pomocą prochu, kartaczów i kawałków żelaza, nabił małą armatkę, postawił ją na stole, umieścił się przed nią i podłożył ogień. Znaleziono go z głową zupełnie oderwaną, pokrwawione szczątki mózgu i ciała znajdowały się na suficie i na ścianach.

Olbrzymia kolekcja jaj ptasich. Największą tego rodzaju kolekcję posiada londyńskie muzeum brytyjskie. Obecnie zbiór ten powiększył się o 15.200 sztuk z zapisu prywatnego. W tej kolekcji znajdują się jaja dawno wymarłych ptaków jak np. wielkiego pingwina i kaczki pstrej z Labradoru.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 kwietnia.

(*fr.*) Zaniepokojenie, wywołane ruchem band powstańczych na Bałkanie, ustało i giełdy o wiele chłodniej zapatrują się na nie, wszelako innego rodzaju kłopoty zajmują obecnie spekulantów na naszym targu, a mianowicie kłopoty o to, jak ułożą się stosunki parlamentarne i czy nareszcie porozumią się oba rządy w kwestji odnowienia ugody. Niepewność obu tych kwestyj wywołuje w sferach giełdowych ogromne zniechęcenie, to też pomimo silnej tendencji, jaka panowała na targu berlińskim, mieliśmy ogólną zniżkę. Tylko papiery żelazne i akcje fabryki dynamitu „Nobel“, trzymały się lepiej, pierwsze z powodu utrzymujących się wciąż pogłosek o przygotowaniach do zawarcia kartelu, dynamitowe akcje zaś z powodu świetnego bilansu tego przedsiębiorstwa za rok ubiegły, który to rok przyniósł tak wielkie zyski, iż akcjonarjusze otrzymają $22^1/_2$ procent dywidendy.

— **Związek hodowców bydła.** Rada nadzorcza „Ogólnego związku hodowców“, zgromadzona dnia 3 bm. pod przewodnictwem hr. Mieczysława Borkowskiego, uchwaliła na wiosek wiceprezesa p. Sękowskiego, zatwierdzenie układów z komisjonerami, oraz z filją Banku hipotecznego w Krakowie o reaktywowanie targu krajowego w zakładzie kontumacyjnym na Prądniku, oraz zamianowała komitet wykonawczy dla administracji zakładu. — Prócz tego uchwalono na wniosek p. Wielowieyskiego polecić specjalnej komisji z syndykiem drem Mochnackim na czele, przygotowanie wdrożenia dochodzeń karnych, przeciw tym dłużnikom, na których cięży podejrzenie oszukańczej krydy, względnie innych podobnych przekroczeń.

— **Cło na torf austrjacki.** Z Warszawy donoszą, iż właściciele torfowisk w Kaliskiem, Radomskiem, Kieleckiem, wnieśli podanie o podwyższenie ceł na torf, przywożony z Austrji.

— **Wiedeń** 7 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 25 do 9 26, na maj-czerwiec od 9·19 do 9·20, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·44 do 7·46, na maj-czerwiec od 7·35 do 7·37, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5 23 do 5 24, na czerwiec-lipiec od 5·37 do 5·38, na lipiec-sierpień od 5 53 do 5 54, owies na wiosnę od 7·40 do 7 42, na maj-czerwiec od 7 40 do 7·41, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·30 do 12 40, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurne.

— **Budapeszt** 7 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·14 do 9·16, na maj od 9·11 do 9·12, na październik od 8·03 do 8 04 żyto na kwiecień od 7·26 do 7·27, na maj od —·— do —·—, na październik od 6·61 do 6·62; owies na kwiecień od 7 20 do 7 21, na maj od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 4·92 do 4·93, na lipiec od 5·06 do 5·08; rzepak na sierpień od 11 85 do 11·95 Oferty na pszenicę dostat. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Chłodno.

Wiedeń 7 kwietnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·42, Renta majowa 101 50, Węg. renta koronowa 97·45, Akcje austr. zakł. kred. 674·25, Akcje węg. zakł. kred. 689·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 547·—, Akcje Bankvereinu 462·—, Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 666·50, Lombardy 63 50, Akcje kolei Elbethal 469 —, Akcje fabryki broni 330 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 392 50, Akcje Rima Muranji 504·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1450, Losy tureckie 106·—, Ruble 253·50 Usposobienie słabe.

Berlin 7 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211 75, Tow. dyskontowe 194·25. Usposobienie silne.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w marca 1902. Stan wkładek $4^1/_2$% z dniem 28 lutego 1902 r. kor. 5,322.016 hal. —. W marcu 1902 r. włożono kor. 355.184 hal. 60. Razem kor. 5,677 200 hal. 60. W marcu 1902 r. zwrócono kor. 189.866 hal. 07.

Stan z dniem 31 marca 1902 r. kor. 5,487.334 hal. 53. Książeczek w obiegu sztuk 7.620.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów. 446

NEKROLOGJA.

†

ZOFIA WIŚNIEWSKA

krawczyni

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6 kwietnia 1902, przeżywszy lat 20.

W nieutulonym żalu pogrążona babka z wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół, koleżanki i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 8 kwietnia b. r., o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Supińskiego l. 9 na cmentarz Janowski.

Zakład pog. „Stella“ K. Słotołowicza Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 kwietnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. A. Sobański z Krakowa. T. Wydżga z Koszyczyna. J. Modzelewski z Podola ros. T. Mars z Limanowej. G. Irsay z Hamburga. M. Kaiser z Wiednia. A. Chrucki z Pinsk. R. Horodyski z Żabiniec. A. Kastner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów małych. Sigler de Eberswald z Krzeszowiec. J. Dziahanowski z Kamionki Strum. H. Mierzeński z Dubowiec Dr. J. Walewski z Nossowa. D. S. Raczyński z Krakowa. D. K. Skibniewski z Rosji. K. Marmorosz z Karowa. Dr. Ehrlich z Przemyśla. S. Theodorowicz ze Stanisławowa. E. Weyda z Orłowa. J. Filipowski z Kocowa. J. Zieniewicz z Daszawy. S. Wołkowicki ze Strzyłowa. K. Grabowski z Rohatyna. D. J. Henoch z Krzeszowiec. H Koschitz z Brodów. W. Zdanowicz z Borysławia. W. Karniewski z Prośniowa. A. Palfy z Wiednia.

(33)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Nie, to nie dla mnie... To dla młodego kolegi, dwudziestoletniego, dzielnego chłopca, Piotra Le Louarn.

Onesimowi pochlebiało, że udają się do niego o protekcję.

— A więc, dobrze! Zrobi się co będzie można dla chłopaka. Nie mówię, że mi się uda... Lecz powiem za nim słówko kapitanowi, jak powróci.

— Jak powróci? Więc on wyjeżdża?

— Tak, zdaje się, jutro, do Paryża. Lecz nie na długo. Taki jak on człowiek, nie może na długo opuszczać interesów.

Lody zostały przełamane ostatecznie. W godzinę potem Saturnin Hich rozstał się z człowiekiem w bluzie.

Wyciągnął z niego wszystko, co można było wyciągnąć przy pierwszej rozmowie, to jest, nic stanowczego. Lecz wiedział, gdzie znaleźć wędrownego handlarza koni, a o to mu chodziło.

Jednocześnie Hich nabrał przekonania, że ten człowiek, jeżeli był występnym, to tylko przypadkowo i pod wpływem sugestji moralnej lub gwałtownej potrzeby materjalnej, która go rozumu pozbawiła.

Nazajutrz wsiadł na ten sam pociąg, którym Cezary odjeżdżał, towarzyszył mu do Paryża, gdzie śledził wszystkie jego kroki i stracił go z oczu tylko na pół dnia, to jest podczas jego widzenia się z panią Langlais, lecz odnalazł go na dworcu Północnym, żeby stracić przy przybyciu do Brukseli i odnaleźć znowu przy powrocie.

Obecnie, podczas kiedy pociąg wiózł go z powrotem do Belgji, Saturnin Hich zastanawiał się nad wszystkiem.

— Noc będzie, jak przyjadę do stolicy króla Leopola — myślał. — Ani myśleć o wizycie o podobnej godzinie. Mam zatem całą noc do zastanowienia się jak zrobić i przygotowania, w jaki sposób dostanę się do tego tajemniczego doktora. Jeżeli wierzyć przeczuciu, to widzenie z nim będzie dla mnie miało liczne i zajmujące niespodzianki.

Tak jak myślał, noc następna była dla niego pełna przypuszczeń niepokojących.

Największym powodem niepokoju była dla niego łatwość, z jaką Cezary wszystko mu opowiadał.

— Nie, stanowczo — mówił sobie, — to nie jest naturalne. Znając moją profesję, ten człowiek nie byłby się zwierzał tak łatwo. On musiał mieć cel jakiś, postępując w ten sposób.

Lecz jaki cel? Tu się wszystko plącze i gmatwa.

Takie myśli mogą sen z oczu spędzić.

Tak było z Hichem, który dopiero późno w noc usnął.

Lecz, że to był ranny ptaszek, nazajutrz jak tylko słońce listopadowe zajrzało do jego okna, wyskoczył z łóżka, ubrał się, zjadł śniadanie i wybiegł na poszukiwanie tej ulicy Stévin i tego numeru 5-go, gdzie może znajdzie słowo zagadki, poszukiwane od lat dziesięciu.

Zanim zostawił Cezarego w pociągu biegnącym ku Paryżowi, otrzymał od niego wszelkie potrzebne objaśnienia.

Czem więcej rozmyślał, tem więcej łatwość, z jaką Cezary udzielał mu szczegółów, wydała mu się podejrzaną.

— Stanowczo — mówił sobie — widzę tylko jedną rację prawdopodobną. Pan Gorlin musi mieć w tem interes, aby wydać tego człowieka, którego tajemnicę posiada i wywołać jego aresztowanie. Dlaczego nie denuncjuje go otwarcie? Druga zagadka... Rachuje na mnie, że oddam mu tę przysługę...

I kiwając głową, szedł ulicami i monologował zawzięcie:

— Hm! baczność, pilnuj się Saturninie Hich. Coś mi mówi, że będę miał szczęście... Nie ryzykujmy... Trzeba wszystko dobrze rozważyć... Nie wiem doprawdy dlaczego, ale ten Gorlin wcale mi się nie podoba. Stary lis, jak ja, miewa dobre przeczucia... A tak, szczerze mówiąc, twarz tego człowieka niema wyglądu uczciwego.

Naraz uderzył się ręką w czoło.

— Gdzie ja miałem rozum, żem o tem zapomniał? Od tamtego łotra powinienem był zacząć... Tak, lecz ten Rabatoux zna mnie... Źle zrobiłem, żem się dał mu poznać...

Spojrzał na zegarek.

Pół do jedenastej, chwila zupełnie przyzwoita na wizytę.

Zawrócił tedy na ulicę Stévin przed nr. 5 i ujął śmiało za młotek.

Drzwi rozwarły się przed nim, tak samo jak w przeddzień przed Cezarym Gorlin, z temi samemi tajemniczemi ostrożnościami.

Saturnin Hich nie widząc przed sobą twarzy ludzkiej, wszedł wgłąb ciemnego korytarza.

W końcu miał do kogo przemówić.

Mężczyzna bardzo przyzwoicie po europejsku ubrany, lecz z twarzą bardzo śniadą, zapytał go po francusku.

— Czego pan sobie życzy?

— Życzę sobie mówić z panem doktorem Gallois, z polecenia pana Cezarego Gorlin — odpowiedział Hich.

Mężczyzna, którego akcent angielski zdradzał pochodzenie, nie odpowiedział zaraz.

— Czyżbym się omylił? — zapytał Hich — i czyżby to nie był dom doktora Jana Gallois?

Wtedy nieznajomy odezwał się nie bez pewnego wahania.

— Czyżby rzeczywiście w polecenia pana Cezarego Gorlin pan przychodzi?

— Tak, panie. Czy to pana dziwi?

— Bardzo nawet. Pan Cezary Gorlin był tu wczoraj i nie zapowiedział żadnej wizyty w swojem imieniu.

Hich czuł, iż popełnił nieostrożność. Słonił się grzecznie i rzekł:

— Przyznaję, iż powinienem był żądać biletu pana Gorlin, lub listu polecającego. Proszę, chciej pan wybaczyć moją nietrafność.. Sądziłem, że nazwisko pana Cezarego wystarczy, abym był przyjęty.

— A można wiedzieć, jakie jest pańskie nazwisko? — rzekł nieznajomy podejrzliwie.

— Saturnin Hich, do usług pana i żeby nie było żadnego nieporozumienia, dodam: były agent policyjny.

(Ciąg dalszy nast.)

Ostrzeżenie.

Doszło do wiadomości Zarządu, że niektórzy spekulanci oferują wyroby kamienne pochodzące rzekomo z kamieniołomów trembowelskich.

Zwraca się przeto uwagę P. T. odbiorców, że w Trembowli istnieje tylko jeden kamieniołom prowadzony we własnym Zarządzie gminy z wykluczeniem pośredników, przeto we własnym interesie P. T. odbiorców uprasza się, by swoje zapotrzebowanie zgłaszali bezpośrednio w magistracie trembowelskim

Nadużywający naszej firmy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności na drodze sądowej. 436

C. k. komisarz sądowy

Biederman.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.